Numer zawiera 6 stron
OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Bulletin de l'ètat de la production de film polonais sur troisième page

Cena n-ru 15 gr.
W CAŁYM KRAJU

X muza
tygodnik ilustrowany

ROK I — WARSZAWA, DNIA 12 WRZEŚNIA 1937 R. — Nr. 17

FILM • TEATR • MUZYKA • TANIEC • RADIO • MALARSTWO • FOTOGRAFIA • SPORT • TURYSTYKA • MODA • KOSMETYKA • ROZRYWKI

UWAGA! Tylko dla Czytelników „X-tej Muzy" BEZPŁATNE WYCIECZKI DO ATELIERS FILMOWYCH w czasie nakręcania zdjęć

INFORMACJE TEL. 810-81 godz. 5—7

KAROL FORD

„PRZEGRANY PROCES"

Osiem lat mija od chwili, kiedy film dźwiękowy zwycięsko wdarł się na polskie ekrany, pomimo licznych wówczas protestów. W styczniu 1930 roku odbył się w Łodzi, w Teatrze Kameralnym, sąd publiczny nad filmem dźwiękowym, w czasie którego, wyrażano swą ujemną opinię o przybyszu. Dzisiaj, kiedy już wszystkie polskie ekrany przemawiają, ówcześni zwolennicy talkiesów triumfują i przy każdej okazji przypominają nam, że „przegraliśmy proces".

Tak jest. Proces przeciwko filmowi dźwiękowemu jest przegrany. Jednakże — nie całkowicie. Wszystko zależy od płaszczyzny, na jakiej rozpatrywać będziemy to napozór proste, a w rzeczywistości zawiłe zagadnienie. Nie mogłoby oczywiście już dzisiaj być mowy o tym, aby powrócić do filmu niemego, bowiem dźwięk wprowadził do kinematografii niezastąpione walory emocjonalne, z drugiej jednak strony ogólny poziom artystyczny kinematografii dźwiękowej pozostał daleko w tyle za dawnymi szczytami kinematografii niemej.

Publiczność kinowa, która na wspomnianym sądzie publicznym 1930 r. zachowała rezerwę w stosunku do nowej formy filmu, jeszcze dzisiaj nie wyzbyła się całkowicie swojej niechęci. Świadczące o tym rekordy kasowe filmów dźwiękowych nie stoją w żadnym stosunku do zawrotnych wprost dochodów, osiąganych z przebojów niemych.

Tak więc, jeśli proces o film dźwiękowy przegrany jest faktycznie, to nie jest całkowicie przegrany pod względem artystycznym, albowiem obawy, wysunięte przez oskarżycieli w styczniu 1930 roku w łódzkim Teatrze Kameralnym, sprawdziły się stu procentach. Filmem dźwiękowym owładnęły rozmaite „zboczenia". Obraz filmowy staje się częstokroć filmowanym teatrem lub filmowaną rewią, ewentualnie operą. Conajmniej 80 proc. obecnego kontyngentu filmów cierpi na przerost strony dźwiękowej nad fotograficzną (nadmiar dialogów, śpiewu etc.). Tylko nieliczni realizatorzy potrafili w sposób harmonijny i racjonalny zespolić efekty akustyczne i wizualne.

Na wysunięty ongiś zarzut, że kino traci przez udźwiękowienie swój charakter międzynarodowy, znaleziono radę bardzo niedoskonałą w formie „dubbingu", który nigdzie nie jest całkowicie zadawalający, a u nas absolutnie nie zdał egzaminu. Niewątpliwie niezrozumiałość dialogu w filmach obcojęzycznych sprawiła, że część publiczności powróciła do zaniedbanego od szeregu lat teatru.

W stu procentach zostały obalone jednak zarzuty oskarżycieli, dotyczące strony technicznej filmu dźwiękowego, który naprawdę pokonał już wszystkie trudności tej natury.

Odtąd więc postęp musi być całkowicie skierowany na tory artystyczne i nie ulega chyba wątpliwości, że doskonalący się wciąż film dźwiękowy osiągnie w końcu wyżyny artyzmu, na jakich zakończył żywot film niemy.

A wtedy zakróluje znowu film kolorowy, aby po przejściu tej samej ewolucji oddać z kolei berło filmowi plastycznemu. Bo taki już jest los świata, że zdąża wciąż ku nowym horyzontom, nowym rozczarowaniom i nowym zdobyczom.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że film niemy, wynaleziony w roku 1895, osiągnął pełny rozkwit dopiero w roku 1928, przyznać, musimy, że film dźwiękowy kroczy naprzód nierównie szybciej i spodziewać się należy, że już w nadchodzących latach zbliży się do doskonałości. Wtedy skarga kasacyjna miłośników Wielkiego Niemowy będzie naprawdę oddalona!

WIESŁAW BOŃCZA-TOMASZEWSKI

JEST ŹLE!...
ALE MOŻE BYĆ LEPIEJ

W ostatnich czasach Polska Agencja Telegraficzna — monopolista w produkcji aktualności filmowych, wprowadziła w swym „Tygodniku" pewną inowację. Znikły dotychczasowe napisy obiaśniające uzupełniane muzyką — na miejsce ich wprowadzono obiaśnienia mówione. Nie są one nowością — producenci zagraniczni tygodników aktualności sposób ten stosują od lat, ku całkowitemu zadowoleniu publiczności kinowej.

U nas jednak to jakoś, „nie wychodzi"... P. A. T. postanowiła widocznie — jako „indywidualista" — „ulepszyć" wypróbowany już sposób zagraniczny, albo też przyswoiła go sobie zupełnie bezmyślnie, przy dzisiejszym bowiem stanie techniki filmowej na świecie nie powinno być tu chyba mowy o — nieudolności. Tak, czy inaczej — wysiłki w kierunku „podniesienia wartości" tygodnika aktualności nie dają efektu.

Zasadniczym błędem — z czym nie spotyka się w dodatkach zagranicznych— jest wyłączanie, podczas wygłaszania obiaśnień przez speaker'a, dźwięku akcji, nakręconego na taśmie jednocześnie z danym zdjęciem. W innych znów wypadkach dźwięk ten bywa zagłuszany całkowicie przez supremujący nad nim, nieprzyjemny głos speaker'a. Pomijam już niewłaściwy nieraz poziom literacki polskich obiaśnień, (w których nie powinny mieć miejsca różne „dowcipki") oraz nieumiejętność właściwego ujęcia w paru słowach treści danego zdjęcia.

Można by ostatecznie przejść do porządku nad podobnym uzupełnianiem dodatków krajowych, które i tak pod względem technicznym, jak i ich treści, nie są często wiele warte, ale przeciwko zniekształcaniu dodatków zagranicznych należy mocno zaprotestować.

Na ekranach kin w Polsce przewinęły się już tysiące metrów taśmy z dodatkami zagranicznymi, poziom których nauczył polską publiczność stawiania wysokich dosyć wymogów tego rodzaju zdjęciom. Nieliczna tylko grupka osób nie się w ciągu szeregu lat nie nauczyła, to właśnie ci — co już nie jest nawet dziwnym — którzy produkują „tygodnik aktualności" pod znaną z przymusu firmą „P. A. T.".

Licząc jednak na zrozumienie ze strony Polskiej Agencji Telegraficznej w kierunku nadania produkowanym dodatkom filmowym wartości, jakie pod każdym względem, postawiły by polski „tygodnik" na równi z zagranicznymi — ogłaszamy na łamach „X-tej Muzy" ankietę na powyższy temat. Niech głosy opinii publicznej wypowiedzą same swój sąd o obecnym „Tygodniku aktualności" i zgłoszą swe uwagi, mające na celu usunięcie dotychczasowych braków!

Jestem przekonany, że akcja ta, mająca przede wszystkim za podłoże ambicję narodową, nie zostanie pojęta przez Polską Agencję Telegraficzną, jako zamiar szkodzenia jej działalności na odcinku filmowym, ale właściwie — jako chęć otoczenia nimbem popularności (w sensie dodatnim) nazwy „P. A. T.", zarówno w kraju, jak wśród publiczności międzynarodowej.

SPROSTOWANIE:
W poprzednim numerze w „korespondencji z Biennale" mylnie podaliśmy iż film p. t. „Truxa" nakręciła wytw. „Ufa" zamiast „Tobis".

NAJWIĘKSZY FILM WSZYSTKICH CZASÓW — REŻ. FRANKA CAPRY
p. t. „ZAGINIONY HORYZONT"
ROZPOCZĄŁ JUŻ TRYUMFALNY POCHÓD W POLSCE



Na zdjęciu wykonawcy głównych ról: Ronald Colman i Jane Wyatt.
W pozostałych rolach występują: Edward Everett Horton, Margo, H. B. Warner i tysiące statystów. Film zrealizowany jest z niebywałym rozmachem. Fot. Columbia.

KORESPONDENCJA WŁASNA

SPOTKANIE Z GARY COOPEREM

„MARCO POLO" NA WARSZTACIE

Hollywood, w sierpniu.

Sam Goldwyn, ongiś drobny kupiec, dziś jeden z najznakomitszych producentów w Hollywood, nakręca obecnie potężny film p. t. „Marco Polo" z Gary Cooperem w roli głównej.

Kiedy też w ostatnich dniach, znalazłem się w studiach „United Artists'u", odwiedziłem tego znakomitego aktora, który właśnie nakręcał sceny do swego ostatniego obrazu, ukazującego dzieje słynnego bohatera, kupca weneckiego Marco Polo. Garry Cooper, którego bacznie obserwuję od kilku lat, w ciągu których ze skromnego zażenowanego chłopca, przeobraził się w wytwornego bywalca arystokratycznych salonów zawsze chętnie rozmawia z dziennikarzami, to też oprowadzając mnie po ateliers, pełnych dziwacznych, egzotycznych dekoracyj z wspomnianego filmu, udzielił mi szereg zajmujących obiaśnień. Na realizację „Marco Polo" wyasygnowano dotąd 1 i pół miliona dolarów, co nie stanowi jeszcze ostatecznej sumy. Wykonanie samej tylko sali tronowej cesarza chińskiego Kublaj Chana, kosztuje ok. 7000 dolarów, część zaś chińskiego Muru, która ma być zburzona podczas walk — ok. 16.000 dol. Nad wiernym oddaniem stylu epoki, pracuje cała armia literatów i znawców historii.

Cooper interesuje się niezmiernie opinią europejskich bywalców kina, uważa ich za surowych i wymagających. Zapewniłem go, że jest on w całej Europie bardzo lubiany, jako wybitny aktor i... sympatyczny „chłopiec".

Żegnając mnie, mój przemiły rozmówca prosił o pozdrowienie w jego imieniu Czytelników „X Muzy", którą reprezentuję w stolicy filmu.

Michel S. Green



Garry Cooper wraz ze swoją nową partnerką Sigrid Gurie w scenie miłosnej z fiimu „Marco Polo".

NASZE WYWIADY

Adolf Dymsza zmienił płeć!



ADOLF DYMSZA

Udałam się kilka dni temu do atelier „Falanga" zrobić wywiad z popularnym komikiem Adolfem Dymszą. Trafiłam na scenę dancingową, w której Dymsza miał brać podobno żywy udział. Szukam go, ale jakoś nie mogę znaleźć. Akurat nakręcano zdjęcia przy bufecie baru. Na sali dancingowej odpoczywali statyści, którzy za chwilę mieli odegrać role gości. Co chwila rozlega się głos reżysera Krawicza, który udziela rad... Dodkowi, a ja ani rusz nie mogę go dojrzeć. Jeszcze raz spoglądam w stronę baru... Widzę wyraźnie Znicza, Orwida i jakąś damę, ale Dymszy nie ma! Dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się w sytuacji. Ową damą był właśnie nasz mistrz humoru, przebrany w suknie kobiece dla dobra sprawy i filmu!

Korzystam z przerwy, aby przecisnąć się pomiędzy stolikami, aparatami, lampami i innymi sprzętami, tworzącymi przedziwny amalgamat dancingowo-atelier'owy, i przywitać się z Dymszą.

— Mistrzu! Proszę o dwa słowa rozmowy dla „X Muzy".

— Zawsze chętnie służę tak sympatycznej kobiecie — odpowiada „pani Agata", czyli Adolf Dymsza.

— W tym wypadku idzie nie o kobietę, a o pismo. Przede wszystkim czytelnicy chcieliby wiedzieć, ile jest prawdy w pogłoskach, drukowanych w prasie, na temat pańskiego wyjazdu do Ameryki.

— Ujrzenie Ameryki jest faktycznie oddawna moim marzeniem. O tym sławetnym Hollywood słyszy się tyle fantastycznych i nieprawdopodobnych, a przede wszystkim sprzecznych rzeczy, że chciałbym móc przekonać się osobiście, jak sprawa wygląda naprawdę. Ale to wszystko narazie są tylko marzenia ściętej głowy. O jakimś bliskim wyjeździe nawet marzyć nie mogę, bo praca absorbuje mnie zanadto. Muszę wypełnić umowy, a potym... potym zobaczymy -- dodaje Dymsza ze zrezygnowaną miną.

Czuję się nieco zażenowana w obliczu tego zupełnie nowego Dymszy. Wciąż mam ochotę powiedzieć mu „proszę pani", a przecież wiem, że to naprawdę Dymsza, a nie żadna ciotka Agata!

— Jakie ma pan teraz zobowiązania – pytam.

— Przede wszystkim filmowe. Jak pani widzi kręcę obecnie pierwszy w tym sezonie film, a czeka mnie jeszcze drugi. Potym teatr...

— ... który wygląda jak?

— Narazie „Król na jedną noc". Za kilka dni odbędzie się premiera tej komedii muzycznej na Karowej. Gram w niej obok Niny Grudzińskiej i Michała Znicza, z którym nie rozstaję się tutaj również.

Rzeczywiście w filmie „Niedorajda" jednym z partnerów Dymszy jest także Michał Znicz, który właśnie przed chwilą oświadczał się o rękę „ciotki Agaty".

— Kto bierze pozatym udział w tym filmie?

— Przemiła Renata Radojewska i Orwid, Jarszewska, Broniszówna, Skwierczyńska, Andrzej Bogucki, Jerzy Kobusz.

— Czy ma pan na „rozkładzie" jakiś drugi film.

— „Robret i Bertrand" podług komedii Nestroy'a. Co będzie jeszcze po tym nie mogę narazie powiedzieć, bo p. Rosen (mój producent), sam jeszcze nie wie.

Żegnam Dymszę, który wraca na plan, aby znów zamienić się w ciotkę Agatę ku wielkiej uciesze Michała Znicza.

A. B.

O WOJNIE PODCZAS POKOJU

Wszystko, co jest związane z życiem i potrzebami żołnierza podczas wojny, a więc — zaopatrzenie materiałowe, i żywnościowe, ewakuacja rannych, pomoc sanitarna, weterynaryjna, kulturalna i t. p., stanowi temat szeregu opowiadań zawartych w książce E. Ginalskiego „Na froncie i na tyłach" (wydawnictwo Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego).

Autor niezwykle obrazowo i bacznie wtajemnicza czytelników w sposoby wyrobu potrzebnych dla żołnierza artykułów, organizacją ich dostawy na front oraz rozdziałem. W obrazowy również sposób potraktowane zostało i życie kulturalne żołnierza, w którym swoją rolę odgrywa i — kino.

Poruszone zagadnienia zazwyczaj w normalnych warunkach nie zaprzątają uwagi ogółu. To też prace tego rodzaju są bardzo pożyteczne, mogą bowiem skłonić do zastanowienia się i należytej oceny wyników państwa w dbałości o zaopatrzenie armii w dobie wojennej zawieruchy.

w. b.-t.

Pokazy polskich filmów krótkometrażowych w Paryżu i Berlinie

Związek Producentów Filmów Krótkometrażowych, doceniając znaczenie propagandy Polski na terenie zagranicznym, jak również pragnąc zapoznać społeczeństwa krajów zachodnich z dorobkiem Polski w dziale filmów krótkometrażowych, — organizuje serię pokazów publicznych w Paryżu i Berlinie dla władz, prasy i przedstawicieli społeczeństwa, oraz sfer filmowych.

Komisja kwalifikacyjna ZPFK wybrała na powyższe pokazy filmy: „Kujawiak", „Wilno Miasto Wspomnień" — produkcji F. Petersile i J. Turbowicz, „Sobótki", „Trzy Etiudy Filmowe" — produkcji E. Cękalski i S. Wohl, „Społem" — produkcji Spółdzielnia Autorów Filmowych, „Polesie" — reportaż z krainy tęsknych pieśni i „Hajnówka" — produkcji firmy „Awangarda", „Walczymy z Powodzią" i „39,80" — produkcji R. Biske, oraz „Warszawa Jesienią" — produkcji S. Wohl i L. Jeannot.

Notre bulletin de l'état de la production de film polonais.

Conforme de communiqué dans le numero 14 de notre journal, nous publierons ci—dessous le bulletin de l'état de la production de film polonais, mais cette fois en langue française. En même temps il faut mentionner, que ces bulletins seraient inserer successivement dans chaqun numero de notre periodique—en anglais, français, allemand et italien.

La Production **„Femica-Film — Studio"**, Varsovie — rue Marszałkowska 108, à realisè un film artistique de premier choix, s. t.:

„Trójka Hultajska" (Trois Libertins).

Cette farce immortelle et plein d'humeur de Nestroy'a on a refait pour un scénario très adroit et vif (Jan Fethke et Ant. Szczerba) et pendant tout action exprimè en film par humeur il faut continuellement rire. „Trójka Hultajska" est un célèbre trio de comiques polo nais: Sielański, Woliński et Kondrat.

Hors de trois artistes, se présenteront les meilleurs forces d'écran polonais: Tamara Wiszniewska, Ina Benita, Zofia Ordyńska, Aniela Rolandowa, Irena Skwarczyńska, Helena Zarembina. Władysław Grabowski, Józef Orwid, Antoni Szczerba-Ferski, Tadeusz Faliszewski et Leon Łuszczewski.

Régisseur: Henryk Szaro. Photos de St. Lipiński—sont sur très haut niveau. La musique d'Henrika Warsa—lequel a accomplit plusieurs brillants melodies pour les Chansons d'Emanuel Schlechter.

La Production **„Explo-Film—Studio"**, Varsovie—rue Chmielna 43, à realisè un film basèe sur le célèbre vaudeville de Konst. Krumłowski—s. t.:

„Królowa Przedmieścia" (La Reine de Faubourg).

Régisseur: Eugeniusz Bodo. Scénario d'Emanuel Schlechter et Jerzy Nel. Les rôles principales sont confier aux artistes: Helena Grossówna, Aleksander Zabczyński, Helena Buczyńska, Irena Skwierczyńska, Sielański, Kondrat, Orwid, Gierasieński, Szczepański, Faliszewski, Pilarski jr. et d'autres membres de la scène et d'écran polonais.

La musique et les chansons à composè Jerzy Petersburski.

La Production **„Libkow Film — Studio"**, Varsovie — rue Marszałkowska 94, annonce la réalisation d'un grand film historique, s. t.:

„Kościuszko pod Racławicami".

Jusqu'a présent dans aucun film polonais on n'a observer de si grand élan dans la réalisation des scènes de foule. Miliers des statistes, en costumes de couleurs d'époque de Kościuszko, s'empressont sur les champs ètendue, accomplissant les ordres d'un de meilleurs régisseur d'aujourd'hui—Józef Lejtes.

La bienveillante coopération militaire dans les scènes collective ont promis de détachements d'infanterie et de cavalerie d'environ. Les rôles principales ont reçu: Elżbieta Barszczewska, Tadeusz Białoszczyński et Franciszek Dominiak avec une élite d'acteurs polonais.

La Production **„Panta-Film—Studio"**, Varsovie—rue Warecka 13, fait la réalisation de film, s. t.:

„Dziewczyna szuka miłości" (Une Fille cherche l'amour).

Scénario très curieux et plein d'admiration de la conception de Wacław Sieroszewski — à refait l'auteur de pièces du thèatre A. Cwojdzinski. Régisseur: Romuald Gantkowski. Dans les rôles principales. le couple d'amants le plus beau d'écran polonais: Tamara Wiszniewska et Mieczysław Cybulski — en compagnie d'admirables acteurs, comme: Stanisława Wysocka, Maria Chmurkowska, Franciszek Dominiak, Jan Kurnakowicz, Mieczysław Milecki, Józef Orwid. Gustaw Burzyński, Kazimierz Schubert et d'autres.

MIGAWKI TANECZNE

W jednych z poprzednich naszych „Migawek" donosiliśmy o wyjeździe do Włoch zespołu polskiego pod kierownictwem Wery Petrakiewicz. Zespół ten pozostawał zagranicą przez trzy miesiące i święcił tryumfy, zarówno w Rzymie, jak w Turynie, a co najciekawsze dotarł nawet do Trypolisu, gdzie również osiągnął ogromne powodzenie. Publiczności tamtejszej szczególnie podobały się polskie tańce ludowe. Wyjazd zespołu stał się więc świetną propagandą tańca polskiego zagranicą. Gdy termin trzymiesięczny upłynął, zespół powrócił do Polski. Ale nie cały. Pozostały dwie tancerki: Irmina Cieślakówna i Lili Krystówna, tworząc duet, który pod nazwą „Irmina et Liliana" podbił niemal całe Włochy i dziś uchodzi tam za najwyżej cenioną parę „sisters". Para ta już w ciągu kilku tygodni tak awansowała artystycznie i materialnie, że osiągnęła jedną z najwyższych stawek, płaconych duetom tanecznym na terenie Włoch — po 200 lirów za wieczór każda, plus mieszkanie i utrzymanie w najwspanialszych hotelach. „Irmina et Liliana" rozpoczęły swe występy w nowowybudowanym rzymskim teatrze ogrodowym o poetycznej nazwie „Casina della Rose" („Domek Róż") wraz z najwybitniejszymi siłami artystycznymi krajowymi i zagranicznymi. Następnie występowały w Genui i na całej Riwierze włoskiej, ostatnio zaś w najwspanialszym włoskim uzdrowisku górskim — Cortina d'Ampezzo, budząc zachwyt międzynarodowej publiczności. Gdy tylko konferansjer zapowiadał występ, nazywając je „bellissime sorelle polacche" (najpiękniejsze siostrzyczki polskie), odrazu zrywały się burze oklasków. Wszystkie niemal tańce bywały bisowane, zwłaszcza zaś: marsz, bolero, rumba, no i przede wszystkim, jak zwykle, tańce polskie.

Najbardziej może interesującym jest fakt, że obie tancerki są również „rozrywane" przez tamtejszych filmowców. Już występowały jako duet taneczny w kilku filmach włoskich, kręconych w nowozbudowanej ogromnej Cinecitta (Miasto filmowe) pod Rzymem. Jest to swego rodzaju włoskie Hollywood, zajmujące rozległy wielokilometrowy obszar,



Irmina i Liliana w marszu.

skonstruowane przez inżynierów, którzy specjalnie miesiącami studiowali te sprawy w Ameryce. Tancerki nasze są w Cinecitta tak wysoko cenione, że otrzymywały za jeden taniec, wykonany dla filmu — 2000 lirów. Ponieważ obie władają już świetnie włoskim językiem, mają więc wkrótce otrzymać także na filmie rolę aktorskie. Niestety, u nas nie poznano się na tych wybitnych talentach tanecznych ani aktorskich. Ale czyż inaczej było z szeregiem śpiewaków i wszystkimi wybitnymi tancerzami polskimi? Słowem — jak zwykle — „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie". Nb. Wera Petrakiewicz zorganizowała już drugi zespół, z którym także wyrusza do Włoch.

★

Jak się dowiadujemy, do zespołu Ruth Sorel, o którego zorganizowaniu donosiliśmy w poprzednim numerze, przystąpiło już szereg bardzo cenionych artystek tańca polskiego z Franciszką Mannówną, Teresą Dobrowolską i Stefanią Grodzieńską na czele. Libretto pierwszego baletu napisał Michał Choromański, a muzykę Michał Kondracki.

Henryk Liński

INFORMATOR ROZRYWKOWY

W Warszawie powstała instytucja p. n. „Biuro Muzyki i Sztuki", której zadaniem jest bezpłatne podawanie obiektywnych wiadomości o charakterze każdej sztuki teatralnej, programu rewii, lub koncertu, czy też imprezy sportowej.

Biuro prowadzi jednocześnie sprzedaż biletów po cenach zniżonych do wszystkich teatrów, oraz na koncerty i imprezy sportowe.

Sprzedaż biletów i udzielanie informacji odbywa się od godz. 9-ej rano do godz. 9-ej wieczór bez przerwy, przyczym na zamówienie telefoniczne bilety odsyłane są na żądanie do domów bez dopłaty.

Biuro „Muzyki i Sztuki" mieści się w centrum stolicy przy ul. Marszałkowskiej 118, tel. 341.40.



Tamara Wiszniewska i Mieczysław Cybulski w filmie „Dziewczyna szuka miłości".
Fot. Panta.

Film „Książątko" na ekranach

Pierwszy tegoroczny polski film „Książątko" obudził szczególne zainteresowanie. Powodem tego wyjątkowego zaciekawienia był fakt, że obraz ten wyprodukowała nowa placówka kinematograficzna „Warszawskie Tomarzystwo Filmowe", stanowiąca mutację dawnego „Bloku".

I oto „Książątko" wyszło na ekrany. To, co nam realizatorzy pokazali wskazuje przede wszystkim na ambitną chęć utrzymania filmu na poziomie kulturalnym i na ucieczkę od łatwego i płaskiego humoru, humoru, że tak powiem demokratycznego. Realizatorzy wyszli ze słusznego założenia, że czas już najwyższy zerwać z pojęciem, że w Polsce może się podobać tylko film „łatwy", szyty grubymi nićmi, i że tylko taki film może liczyć na powodzenie materialne, które nie zawsze idzie w parze z powodzeniem artystycznym.

Ma więc „Książątko" styl czystej, komedii, okraszonej często humorem graniczącym wprawdzie z groteską, ale nie mniej na poziomie kulturalnym. Główny nacisk położono na scenariusz, który rzeczywiście jest skonstruowany bardzo pomysłowo, choć oparty na fabule już nie nowej, bo „z przebieraniem się". Autor scenariusza. Konrad Tom, zawiązał i rozwiązał intrygę z dużym wyczuciem efektów komediowych, wizualnych.

Chodzi w „Książątku" o ubogą urzędniczkę prowincjonalną, która za wygrane na loterii pieniądze, wybiera się na sporty zimowe do Krynicy. Po drodze kradną jej mizerną sumkę, i dziewczyna namawiana przez chłopca udającego się na gapę do Krynicy dla objęcia posady pikolaka — jedzie z nim razem. W Krynicy dostaje posadę fordansera i zostaje wciągnięta w splot zręcznie zawiązanej intrygi, w której głównym motorem jest dziewczyna - fordanser, jej prowincjonalny adorator, pocieszny aptekarz, który „leci" na jej rzekomy posag, przedmiot miłości dziewczyny, bogaty i młody obywatel ziemski, jego kochanka, wampiryczna kokotka i jej jeden z wielu kochanków, lew dancingowy, hochstapler, fordanser zawodowy. Rzecz jasna, że komedia kończy się happy endem.

Reżyserami „Książątka" są Konrad Tom i Stanisław Szebego. Trzeba przyznać, że nie żałowali pracy i pieniędzy. by film swój pokazać w jaknajlepszej oprawie.

Główną postacią w filmie jest oczywiście: „książątko". Gra tę rolę Karolina Lubieńska z prawdziwym talentem. Okazało się, że to artystka par excellence komediowa, która doprawdy stanąć może na czele naszych gwiazd komediowych, gdyż w niczym nie ustępuje arystkom zagranicznym. Lubieńska, przy dużym talencie aktorskim ma pociągający urok osobisty, dużo wdzięku i prostoty. Jej „książątko" jest doprawdy doskonałe.

Drugą postać kobiecą gra w tym filmie Loda Niemirzanka. I ta artystka pokazała, że stać ją na poziom kulturalny. Kokotka w interpretacji Niemirzanki ma dużo powabu, wiele charakterystycznych cech kobiecych i często momenty doskonałego humoru. Po za tym Niemirzanka jest w tym filmie doskonale sfotografowana i wygląda ślicznie.

Amantem filmu jest Bodo. Niestety, jego rola nie nasunęła temu wyjątkowo utalentowanemu artyście okazji do popisu aktorskiego, wskutek czego Bodo jest poprawny.

Parę komików tworzą Fertner i Sielański. Pierwszy w roli maitre d'hotelu, drugi — jako pocieszny aptekarz z małego miasteczka. Obaj, a szczególnie Fertner daje kapitalnie wyczutą i świetnie podaną postać.

Reszta wykonawców, jak Marr, Orwid i młodziutka artystka dramatyczna Karine Tiche'ówna wywiązali się z zadania bez zarzutu.

Zdięcia inż. Zbigniewa Gniazdowskiego na wysokim poziomie. Fotografia szczególnie plenerów — piękna, soczysta i interesująco ujęta. Piosenka Schera „Moje wielkie szczęście" — bardzo miła, natomiast ilustracja nie zbyt bogata w inwencję.

H. Mancewicz



Konrad Tom i Stanisław Szebego, realizatorzy filmu „Książątko".

KORESPONDECJA WŁASNA

Przyszły sezon w Bydgoszczy

Bydgoszcz we wrześniu.

Teatr Miejski w Bydgoszczy pozostaje nadal w bieżącym sezonie pod dyrekcją W. Stomy. Stały zespół opuścili jednak — reż. Szyndler, Paszkowska, Michalska, Jaglarz i Koczanowicz. Z nowych sił zaangażowano natomiast Marię Arczyńską (tegoroczną Pistkę), Hankę Brochocką (Warszawa pamięta ją z „8.30" z „Yachtu miłości"), Irenę Carnero i Irenę Grywiczównę (obie doskonałe śpiewaczki), Janinę Jabłonowską (z Poznania), Ryszarda Kierczyńskiego (amanta z Poznania), również z Poznania Stefana Drewicza, ze Lwowa Seweryna Butryma, doskonałego komika Michała Tatarzańskiego (znanego z op. „Nowości" za dyr. Brodzińskiego), Mariana Wawrzkowicza (Warszawa oklaskiwała go w „8.30" w „Pepinie", „Kobiecie, która wie czego chce", „Szczęśliwej podróży", „Hotelu Imperial", „No, no Nanetto" i „Yachcie miłości"). Z dawnego zespołu pozostała ulubienica Bydgoszczy, znakomita aktorka charakterystyczno-komiczna Natalia Morozowiczowa, Czechowska, Podgórska, Dytrych, Leśniowski, Lochman i Serwiński.

Obecnie reżyserować będzie Młodziejowska-Szczurkiewiczowa b. dyr. teatru Polskiego w Poznaniu, Stoma, Korecki i reż. operetkowy Marian Domosławski. Na czele baletu pozostaje nadal doskonała para pp. Soboltówna i Wojnar (tańczyli z powodzeniem we Francji). Dekoruje ceniony art. mal. Hawryłkiewicz.

W programie nadchodzącego sezonu mają znaleźć się: „Nieboska komedia" Krasińskiego, „Krewniaki" Bałuckiego, „Jadzia wdowa" Ruszkowskiego, „Lato w Nohant" Iwaszkiewicza, „Emilia Plater" Konczyńskiego.

Byłoby bardzo wskazane aby dyrekcja teatru bydgoskiego zwróciła również uwagę na doskonałą komedię Juliana Krzewińskiego-Maszyńskiego „Pierwszy występ pani premierowej" (Autor ten napisał pozatym znakomitą komedią „Frontowiec i taboryta"), sukces Paryża — „Pani jest ze mną" „Graipfut" (oryginalny tytuł „Pamplymus"), włoską komedię „Pinetta" Ferioli.

E. N...ski.

Herezje muzyczne w Teatrze Polskim

Jeżeli za punkt wyjścia wzięto przy „umuzycznianiu" poczciwej starej farsy Ruszkowskiego modny kuplet ogródkowy, którym jakaś piękna Marg'ot zawróciła głowę złotemu młodzieńcowi, to naprawdę zawiele w tym drażniącym widowisku popełniono herezji stylu, chronologii i t. p. Bo „Małgorzatka godna uwielbienia" niezupełnie licuje z walcem z Straussowskiego „Nietoperza" (n. b. ten klasycznie wiedeński motyw stanowi „entrée" p. Ziembińskigeo, powracającego właśnie z... Paryża), bo wzruszająca w swej prostocie melodyjka „a gdy umrzemy, każemy sobie złote litery wyryć na grobie...", przykro wręcz brzmi przy Offenbachowskim kankanie, a już po Moniuszce („wyjdź dziewczę cichutko...") i miłej, starej piosence „Basiu, zgaś swoją świeczkę...", parę taktów z tego „I chciałabym, i boję się...", muszą wydać się, nawet jako tako erudytowanemu muzycznie widzowi, ordynarnym szkaradzieństwem. Ach, prawda! Śpiewała to przed siedmiu laty p. Modzelewska w „kochanej, starej budzie" (?któż ją kocha? P. Jarossy)... Nie należy jednak wspominać tej piosenki, stała się ona bowiem przekleństwem przez szereg lat życia artystycznego Modzelewskiej, której kabaretomania podcięła skrzydła, do szerszych i wyższych lotów przeznaczone.

Szczyt skandalu stanowi jednak walc O s k a r a (tak!) Straussa z operetki „Czar walca" (powstałej w roku 1907-mym).

Anachronizmy tego rodzaju, dopuszczalne może w kabarecie, rażą w poważnym teatrze. Jednomyślny, ostry sąd uczciwie myślących krytyków o „Jadzi wdowie", przez Tuwima zniekształconej przemilczał jednak dziwnym zbiegiem okoliczności po kartach muzyki klasycznej, bezceremonialnie jednoczące starego Johana z Oskarem (mowa tu o Straussach), Moniuszkę oraz... „I chciałabym i boję się".

B-moll.

Osobiste

W sierpniu b. r. odbył się ślub utalentowanej aktorki filmowej, p. Tamary Wiszniewskiej, z producentem filmowym p. Władysławem Mikoszem.

„Pierwsza miłość Thei Bianchi"

Romans filmowy Leopolda Brodzińskiego 15)

(ciąg dalszy)

Niektórzy z tańczących podśpiewywali sobie:

Toten — Tom — Tom — Toten — Tom — Tom... „w tym momencie Thea powtórzyła To ten Tom to ten Tom.... zabrał mi serce, zabrał mi duszę, zabrał mi rozum, że chodzę tu jak obłąkana wśród szalonych ludzi Kalifornii...

WILLA POD NEW YORKIEM

Lokaj Dymitra Geornescu był prawdziwym gentlemanem — potrafił opanować się, aby najdrobniejszą choćby reakcją nie zdradzić niezadowolenia, znużenia, czy zniecierpliwienia. Znosił ze stoicyzmem kaprysy swego pana, który od pewnego czasu stał się naprawdę już „nie do przyjęcia". Tak przynajmniej zwierzał się John wesołej mulatce, Ki-Ki, słusznie uchodzącej za perłę pokojówek. „Czarną perłę", jak mawiał w coraz rzadszych obecnie momentach dobrego humoru Georneseu.

Odkąd Thea Bianchi prolongowała swój kontrakt filmowy w Hollywood, Georneseu zamieszkiwał w N. Yorku, a raczej pod N. Yorkiem, w bardzo pięknej willi wynajętej na trzy lata od jakiegoś milionera, który musiał wyjechać do Australii. Willa była luksusowa, urządzona z przepychem, otoczona ogrodem, imitującym ogrody Floridy lub Riviery.

Georneseu zamieszkał w niej samotnie, otoczony całym dworem służby: prócz Johna i Ki-Ki był jeszcze znakomity kucharz, do niedawna kierownik restauracji hotelowej, był szofer o efektownym, powieściowym imieniu i nazwisku: Gianni Donatti („tylko włoch może być dobrym szoferem" twierdził zawsze Georneseu) i stenotypistka, miss Annie, mała blondyneczka, której standartowa uroda typowej amerykańskiej „girl" śmieszyła trochę jej snobizującego szefa.

John cieszył się największym zaufaniem swego pana, Georneseu właściwie nic nie wiedział o tym sztywnym, świetnie wytresowanym typie, ale miał jakieś wewnętrzne przekonanie, na niczym właściwie nie oparte, że to „swój człowiek".

— Swój człowiek?

Taki właśnie był w tej chwili, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebny mężowi Thei Bianchi. Nieustanne dzwonki telefoniczne, nawał numerów i adresów, które należało zanotować, zapamiętać i powtórzyć, wymagały sprytu, pamięci i pewnej bystrości umysłu. A poza tym— dyskrecja! O, to wielka zaleta na tym stanowisku które z godnością, a zarazem z pewnym sceptycyzmem, piastował nieoceniony, nieporównany John.

———

Georneseu wydawał na swój coraz bardziej magnacki „train" życia coraz też więcej pieniędzy. Kontrakt, jaki zawarł z właścicielem willi, był właściwie rujnujący: trzeba było wpłacić gotówką całą sumę, z góry za lat trzy, to znaczy trzy razy po trzydzieści sześć tysięcy dolarów. Ten znów wielki jednorazowy wydatek pociągnął za sobą inne. Było ich wiele, coraz więcej. Jedne wypływały z drugich z druzgocącą logiką. Przy tym kontrakt był pomyślany fatalnie, a typowo po amerykańsku: podatki za te trzy lata miał płacić nie właściciel willi lecz Georneseu. Był to uparty warunek milionera, który widocznie przeżywał jakieś — załamanie, wskutek czego, żerował bez miłosierdzia na snobizmie rumuna, zwariowanego na punkcie tej willi, najwspanialszej i najwspanialej urządzonej.

Zresztą, Georneseu był optymistą i narazie miał gotówkę. Niestety, po zainstalowaniu się w willi, i po miesiącu życia na skalę Rockfellerów, okazało się, że gotówka ta — na stosunki amerykańskie -- było sumką raczej znikomą. Więc znikła. W tym właśnie momencie najczęściej dzwięczał dzwonek telefonu, najrzadziej przebywał w domu piękny rumun.

Rozdział 24.

PLENIPOTENCJA THEI

Georneseu obudził się tego dnia w fatalnym nastroju. Miał przykry sen: śniła mu się Thea w białej sukni z naręczem białych bzów.

— Taki sen bywa zazwyczaj złowróżbny... — pomyślał.

Z natury zimny i opanowany, miał jednak Dymitr pewne cechy ludzi południa. Zabobonność, aczkolwiek tłumiona rozsądkiem, była jedną z tych cech właśnie.

W tym zadzwięczał przeciągle, dłużej niż trzeba, dzwonek telefonu. Sięgnąć ręką po białą tubę (aparaty telefoniczne w willi pod N. Yorkiem były białe) wydało się znużonemu, zdenerwowanemu Dymitrowi trudem, wysiłkiem.

Leniwie, niechętnie, a przede wszystkim z lękiem uczynił ten gest i przyłożył zimny metal do gorącego ucha.

— Hallo....

— Tu Thea. Czy to ty, Dymitry?

— Ja... cieszę się, że dzwonisz. Śniłaś mi się, byłem niespokojny...

Powiedział prawdę. Usłyszawszy głos żony, Georneseu wrócił do równowagi. Złe przeczucia były widocznie najprozaiczniejszym wynikiem niedomagań żołądkowych. To już Szekspir niegdyś powiedział, że „sny od żołądka pochodzą"...

— Otrzymałam twój list, wysłany pocztą lotniczą. Zgadzam się. Telegraficznie prześlę ci plenipotencję w sprawie moich kontraktów na sezon przyszły. Prezes będzie w N. Yorku już jutro...

— Załatwię wszytko, doskonale... — uradował się Dymitr.

— Szczegóły w liście — kończyła Thea, — a tymczasem dowidzenia...

———

Rozmowa międzymiastowa: Hollywood — N. York była najważniejszym z wydarzeń ostatnich tygodni dla Georneseu. Niepokój i depresja ustąpiły bez śladu.

Dymitr zerwał się z łóżka i pobiegł do łazienki. Stojąc pod prysznicem, który umiarkowanie chłodnym deszczem koił zmęczone nerwy, patrzał rumun w lustro odbijające jego nagą sylwetę. Była to sylweta pospolita. Ani budowa, ani karnacja ciała nie miały w sobie nic specjalnie interesującego. Dopiero w dobrze skrojonym garniturze Goernescu czuł się dobrze i dobrze wyglądał. Wytworne ubranie podkreślało piękno głowy i nieskazitelność rysów.

Przypomniał sobie opinię jednego z reżyserów à propos modnego amanta, Boba Taylora: „Na plaży jest tylko bardzo średnio zbudowanym kimś, na kogo nic zwraca się uwagi...".

A przecież ta uroda południowa była jednym z głównych atutów, które w swoim czasie wydźwignęły Dymitra... W swoim czasie — to znaczy, gdy studiował w Paryżu jako chłopiec ubogi, syn ludzi niezamożnych, którzy nie byli w stanie łożyć na zagraniczną edukację jedynaka. Studiował filozofię, miał bowiem od dzieciństwa wybitne zdolności lingwistyczne i z zdumiewającą łatwością pokonywał najkarkołomniejsze trudności obcych języków, imponując wymową autentyczną do złudzenia imitującą gwarę paryskich przedmieść, czy lokalne cechy prowincji.

... W swoim czasie...

Dymitry był wtedy nikim, ale wierzył niezłomnie, że będzie kimś. I to kimś wybitnym.

Rozdział 25.

JASZA IWANOFF

Monsieur Jaque awansował. W Hollywood dzieje się wszystko bardzo szybko, a żadna błyskotliwa kariera nikogo nie dziwi i nie interesuje dłużej niż 24 godziny.

A więc i nagłe wyniesienie skromnego dotąd asystenta reżyserów do godności samodzielnego realizatora przyjęte było przez ogół, jako objaw całkiem naturalny.

Kierownictwo tylko postanowiło zmienić nazwisko francuza.

Dlaczego?

Właściwie na to pytanie nie potrafiłby odpowiedzieć nikt z potentatów filmowych.

Przerobili w swoim czasie Kertesza na Curtisa, Rochefort'a a na De Roche'a, Imogenę Robertson na Mary Nolan.

A przecież wszystkie te nazwiska miały już swoją europejską chwałę i zmiana taka niczem właściwie się nie tłumaczyła.

(D. c. n.)

FILMY TYGODNIA

Szereg kin warszawskich rozpoczął tegoroczny sezon filmowy wystawieniem obrazów o naprawdę dużej wartości, zarówno pod względem kinematograficznym, jak i artystycznym. Do filmów wspomnianych zaliczyć należy w pierwszym rzędzie: „Statek niewolników", „Niewinnie się zaczęło", „Trafalgar" — wytw. 20th Century Fox, „Atak o świcie" — wytw. Warner Bros, „Czarownica z Salem" — wytw. Paramount i „Panowie z towarzystwa" — wytw. Metro Goldwyn Mayer.

„CZAROWNICA Z SALEM"
Kino „Casino"

Znakomity reżyser Frank Lloyd wyzyskał swe możliwości filmowe, aby odtworzyć (według noweli B. King'a) wizję wydarzeń z końca XVII wieku, terenem których był nowozaanektowany przez Anglików ląd amerykański.

W purytańskim miasteczku Salem mieszkała piękna, młoda dziewczyna, Barbara Clarke, która swoją urodą i ujmującym obejściem wywoływała zgorszenie wśród świętoszków. Gdy z Bostonu nadeszły wieści, że spalono tam trzy kobiety podejrzane o zmowę z diabłem, w Salem zapanowało ogólne poruszenie. Barbarę, która pokochała ukrywającego się w miasteczku zbiega politycznego, Rogera Covermana, i nie chciała wyznać z kim spotkała się w nocy, posądzono również o czary i skazano na śmierć przez powieszenie. W ostatniej chwili jednak przybył Roger, by dowieść niewinności dziewczyny, czym przyczynił się nie tylko do uwolnienia ukochanej, ale i do zaprzestania procesów „czarownic".

Strona techniczna filmu została zmontowana bez zarzutu. Przez cały czas utrzymana jest ponura atmosfera, purytanizmu oraz surowego i bestialskiego życia jego wyznawców. Film posiada też wiele scen mocnych, pełnych tragizmu.

Trzy są momenty w obrazie niezwykle „fotegeniczne": ataków histerycznych złośliwej dziewczynki, lynchu nad murzynką oraz pod drzewem — szubienicą.

Claudette Colbert gra swą „czarownicę" z niepospolitym talentem, stwarzając pierwszorzędną kreację, Fred MacMurray wyraziście i plastycznie zarysował sylwetkę żołnierza - zbiega politycznego. Cały zaś poczet ról drugoplanowych odtwarzają również wybitni artyści; szczególnie świetna jest mała Bonita Granville, która już raz (w filmie „Ich troje"), również znakomicie zagrała rolę shisteryzowanej, złej dziewczynki.

Muzyka — zastosowana dyskretnie i w miarę. Język angielski jest tym razem wyjątkowo na miejscu. Udźwiękowienie bardzo staranne.

„TRAFALGAR"
Kino „Colosseum"

Dzieje wielkiego angielskiego towarzystwa ubezpieczeń, założonego przez słynnego Lloyd'a, które opanowało niemal bezkonkurencyjnie wszystkie rynki o zasięgu wpływów angielskich, oraz odegrało w swoim czasie tak wielką rolę przy stworzeniu potęgi morskiej Wielkiej Brytanii. Historia początków rozwoju (wiek XVIII) tej instytucji, która dzięki mądrej organizacji, przeprowadzała najtrudniejsze operacje w swym zakresie, a jednocześnie dawała przykład patriotyzmu i miłości ojczyzny. Jednym z wybitnych członków t. z. wówczas „kawiarni Lloyd'a" (Lloyd's Caffee-house) był — jak głosi wersja — Jonathan Blake (towarzysz z lat dziecięcych Horacego Nelsona), który nie wahał się zaryzykować całego swego mienia i życia, aby ułatwić admirałowi Nelsonowi koncentrację floty, zakończonej zwycięstwem pod Trafalgar.

Dzieje tego właśnie fragmentu z barwnego życia Blake'a ujął Henry King w swym obrazie, który nazwał zupełnie słusznie „Lloyds of London" (warszawskie biura wynajmu filmów, zupełnie zbytecznie wysilają się często na wyszukiwanie nazw może efektownych, ale nic odpowiadających całkowicie treści obrazów). Henry King jeszcze raz okazał się malarzem. Każda klatka taśmy filmowej z jego dzieła, stanowi pięknie pomyślany obraz.

Jedynie, nieliczne zresztą, sceny batalistyczne (pod Trafalgar) wypadły wręcz bez efektu, nie harmonizując zupełnie z wysokim poziomem artystycznym całego filmu.

Scenariusz przeprowadzono konsekwentnie. Akcja — rozwija się w doskonałym tempie.

Aktorzy zagrali swe role bez zarzutu. Madeleine Carrol (bohaterka filmu „Świat idzie naprzód") dała kreację pełną wyrazu charakterystycznego. Tyrone Power, który niedawno debiutował w „Maturze" w epizodycznej rólce hr. Valais, okazał się dobrym aktorem filmowym. Młodociany Freddie Bartholomew (niezapomniany „lord Fauntleroy" i „mały król") i tym razem potrafił szczerze wzruszyć swą dziecięcą, ale o jak wysokiej klasie, grą.

„ATAK O ŚWICIE"
Kino „Victoria"

Jeszcze jeden film natchniony przez sukces „Bengali". Tym razem akcja dzieje się w Mezopotamii.

Najbardziej interesującą część obrazu poświęcono zagadnieniu kompleksu miłości, zachaczającego śmiało o dziedzinę uczucia, powstałego na podłożu akultystycznym. Drugim zasadniczym motywem filmu jest potyczka patrolu angielskiego z oddziałem arabów. Dwa te fragmenty wypełniają znaczną część obrazu i decydują o jego wartości. Zwłaszcza sceny końcowe „Ataku o świcie", które, jak „Bengali", czy „Beau geste", mówią o wiernej przyjaźni, o rycerskości, poświęceniu i odwadze, apelując do najszlachetniejszych instyktów widza — stoją na wysokim poziomie. Stwarza ten poziom prostota i naturalność wyrazu, w połączeniu z umiarem artystycznym. Reżyser William Dieterle (twórca „Pasteur'a" i współtwórca „Snu nocy letniej"), umie wydobywać nastrój i nadać scenom filmu piękno artystyczne. Konstrukcja jego dramatu jest jak gdyby muzyczna: najpierw — andante, po tym — allegro, wreszcie — adagio. I dlatego może właśnie ta symfonia niecodziennej miłości niezwykłych ludzi pozostawia po sobie przemiłe wrażenie.

Aktorzy grają doskonale. Subtelność i najwyższa kultura Kay Francis świecą tu duże triumfy — jest to kreacja aktorki, która odrzuca każdy zwykły, wulgarny efekt. Drugi bohater filmu — Errol Flynn (znany z „Szarży lekkiej brygady" i „Kapitana Blooda"), wcielił się doskonale w postać angielskiego oficera, dając grę sugestywną, przykuwającą uwagę widza przez cały czas trwania akcji. Niemały sukces w zespole wykonawców odniósł Herbert Mundin; w jego twarzy mieści się bezmiar dobroci, a w poczciwych oczach — sentyment prawdziwego człowieka.

Dzięki doskonałemu operowaniu światłocieniami, zdjęcia wypadły bardzo efektownie. Szkoda jednak, że wschodni koloryt obrazu nie został wzbogacony rozmaitością i żywością scen z życia obozowego, oraz typami, zarówno tubylców, jak i europejskich żołnierzy, co tak wydatnie nadawało specyficzny charakter tłu „Ostatniego posterunku", „Bengali", czy „Marokka".

Wiesław Bończa-Tomaszewski



Fragmenty ze zdjęć plenerowych z filmu „Trójka hultajska" nakręcanych w Luna-Parku aparaturą P.A.T-a

KORESPONDENCJA WŁASNA

FESTIVAL „A LA MINUTE"

Salzburg, w sierpniu.

Tłoczno i gwarno było tego dnia w Salzburgu. Piszę „tego dnia", ponieważ nie mogłem pozostać dłużej w pięknym mieście Wolfganga Amadeusza Mozarta; wszelkie tu spostrzeżenia moje ujęte zostały w tempie, w jakim odbywałem podróż (samochodem).



Pałac w którym odbywa się „Festspiele" w Salzburgu.

Po obejrzeniu szczegółów miasta, znalazłem się przed gmachem, gdzie odbywa się „Festspiele". Tłumy zgromadzone przed teatrem, oczekujące przybycia artystów, raz po raz rozpędza, dbająca o porządek policja. Spojrzałem na afisz: „Faust". Mefisto — Werner Krauss. Na drugim miejscu z wielkim zdumieniem ujrzałem znajome nazwisko — Paula Wessely!

O obejrzeniu opery nie mogło być jednak mowy: nad kasami wisiały tabliczki, „bilety wyprzedane".

— Niech się pan nie martwi — pocieszył mnie przygodnie poznany salzburczyk — pokażę panu za to „prawdziwą" Paulę Wessely.

Była godz. 6-ta pp., gdy przybyliśmy do wytwornej kawiarni, położonej na placu Mozarta. Przed wejściem stał piękny samochód, oblepiony (dosłownie!) gawiedzią.

— „Auto państwa Hörbiger" (Paula Wessely jest małżonką Atilla Hörbiger), objaśnił mój cicerone.

Z trudem znaleźliśmy wolny stolik, lecz na Wessely, Hörbigera oraz towarzyszące im towarzystwo, trzeba było patrzeć — jak z galerii w operze — przez lornetkę.

Jedno mogę powiedzieć: Paula Wessely jest w życiu prywatnym równie czarująca, jak na ekranie. Nie ładna, lecz jakże ujmująca swą prostotą!

W miejscowej operetce występuje szereg gwiazd ekranu europejskiego, m. in. zaś Alfred Piccaver.

W festivalu wzięło udział szereg sław artystycznych — dyrygenci: Arturo Toscanini, Bruno Walter, Hans Knappertsbusch, Wilhelm Furtwängler, Arthur Rodziński; aktorzy i śpiewacy: Lotte Lehmann, Jarmila Novotna, Paula Wessely, Werner Krauss, Atilla Hörbiger, Helene Thimig; reżyserowie: Max Reinhardt, Lothar Wellerstein, Herbert Graf, Guido Salvini, Karl Heinz Martin, Bernhard Paumgartner i in.

Hotele są przepełnione międzynarodową publicznością. Spotyka się w nich wielu Anglików, Francuzów, Niemców, Czechów a nawet Amerykan. Jeszcze nigdy chyba Salzburg nie gościł w swoich murach tylu sław i osobistości, co latem 1937 roku.

Późnym wieczorem opuściłem rozbawione miasto z pobożnym życzeniem, aby jeszcze tu wrócić, ale już nie na jeden dzień, bo — jak mówią salzburżanie na szczegółowe obejrzenie — i miesiąc nie wystarczy.

Leon Załkind

„Dziewczyna szuka miłości" na zdjęciach plenerowych

Bardzo duże zainteresowanie w kraju i zagranicą budzi obecnie realizowany film p. t. „Dziewczyna szuka miłości", produkcji wytw. Panta film.

Film ten reżyseruje Romuald Gantkowski. Scenariusz pomysłu Wacława Sieroszewskiego, opracował Antoni Cwojdziński, twórca „Teorii Einsteina" i „Freuda teorii snów". Obsadę filmu stanowią: Tamara Wiszniewska, Mieczysław Cybulski, Jan Kurnakowicz, Józef Orwid, Stanisława Wysocka, Mieczysław Milecki, Maria Chmurkowska, Franciszek Dominiak, Kazimierz Szubert, Gustaw Buszyński i inni.

Szczegółowy przebieg realizacji podamy niebawem.



MARIA STROŃSKA
znana aktorka dramatyczna wystąpi wkrótce w nowym filmie polskim.

NARZECZONA ZGINĘŁA

TEATR „8.15"

Trafić na rolę to wielkie szczęście dla aktorki. Ta chwila często decyduje o całej karierze. Taką chwilę przeżyła Ola Obarska, grając w „8.15" miłą komedyjkę z muzyką Stolza „Narzeczona zaginęła".

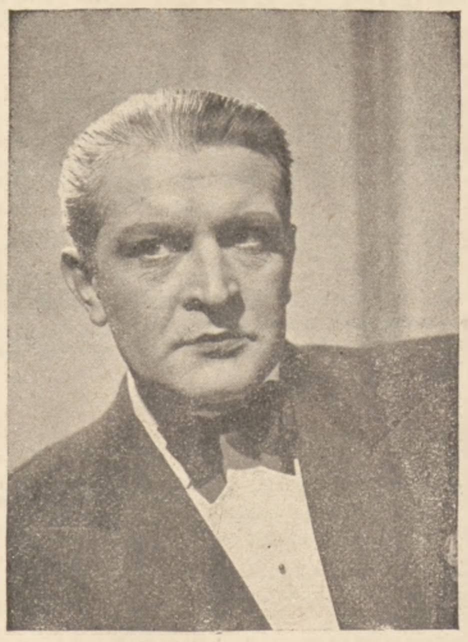
Wdzięk i urok przy jednoczesnym pogłębieniu techniki aktorskiej dały, rezultat pierwszorzędny: część zasługi przypada tu naturalnie kierunkowi reżyserskiemu Witolda Zdzitowieckiego, który wydobył z Obarskiej maksimum jej możliwości. Piosenki i tańce — bez „ale", dialogi przemiłe, pełne subtelnych niuansów. Sukces naprawdę radosny!

Otoczenie miała Obarska wyborne: Walter i, Redo.

Ile kultury w piosence Faliszewskiego która przejawiła duże wyczucie słowa i gestu.

Tańce ułożone pomysłowo i niebanalnie przez Paplińskiego, który w parze z Kołpikówną zbierał huragany oklasków. Philipp dyrygował naprawdę doskonale, a dekoracje Lipskiego są na naszym terenie pewnego rodzaju rewelacją. Przekład i teksty poetyckie Tadeusza Kończyca bardzo dobre.

J. K.



FRANCISZEK BRODNIEWICZ
w głównej roli w filmie p. t. „Kobieta bez skazy wg. G. Zapolskiej. fot. L. Zajączkowski

Z braku miejsca o przebiegu plebiscytu na królowę sceny polskiej napiszemy w następnym numerze

Sukces filmu „Ślubowanie"

Wydarzeniem w życiu artystycznym Warszawy stała się premiera filmu „Ślubowanie" na ekranie kina „Sfinks". Film ten ze względu na niezwykle frapujący temat zdołał zainteresować szerokie rzesze miłośników artystycznego filmu i ściągnął tłumy publiczności ze śródmieścia do kina na Senatorskiej.

W chwili, gdy niniejszy numer znajdzie się w rękach Czytelników „X-ej Muzy" „Ślubowanie" wejdzie już w piąty tydzień sukcesów w Warszawie.

Warto zaznaczyć, że film „Ślubowanie" posłużył wielu pismom stołecznym za temat do dyskusji. Na szpaltach znacznej ilości dzienników i tygodników ukazały się liczne artykuły dyskusyjne, omawiające szeroko problem „Ślubowania".

Obok wielkich walorów scenariusza „Ślubowanie" odznacza się również doskonałą reżyserią i wyśmienitą grą całego zespołu artystów. Reżyserem „Ślubowania był Henryk Szaro, jeden z najbardziej uzdolnionych polskich twórców filmowych. Zespół artystyczny tworzą utalentowani artyści sceny żydowskiej: Dina Halpern, Zygmunt Turkow, Kurt Katsch, Lipman, Litwina, Perelman, Openheim, Bożyk, Fostel i inni. Na specjalną uwagę zasługuje gra Kurta Katscha, zaangażowanego przed niedawnym czasem do Ameryki, i Bożyka, aktora o niespożytej vis comica. Polski film powinien zainteresować się osobą Bożyka, komika o niespotykanym często talencie.

Do sukcesu całości przyczynili się również w wielkiej mierze — operator filmu — Lipiński i autorzy dialogów — Bojm i Neumann.

Reasumując, „Ślubowanie" jest w produkcji polskiej osiągnięciem b. wysokim.

W ostatniej chwili donoszą nam, że również w kinach prowincjonalnych „Ślubowanie" cieszy się wielkim powodzeniem.

CYRKOWA REKLAMA OPERETKI W... OPERZE!

Ulice Warszawy zostały zeszpecone jeszcze jednym obrzydlistwem. Nieestetyczny furgon na żelaznych obręczach, upstrzony jarmarcznymi papierkami, jeździ po stolicy, reklamując operetkę w... operze („Słońce Meksyku"). Woźnice w przerażających strojach pseudo amerykańskich zdobią to „arcydzieło dobrego smaku", jakie dyr. Mazaraki i nowy „mąż opatrzności" nieszczęsnej opery, — p. Czapelski (znany z rewelacyjnego krachu finansowego opery lwowskiej), wypuścili na miasto. Reklama wulgarna, tandetna.

Na ulicach słyszało się głosy:

— Fe, jak brzydko cyrk się w tym roku reklamuje!!!

I słusznie. Cyrk warszawski robi te rzeczy o wiele estetyczniej, niż obecnie reprezentacyjna opera polska.

FILMIA NA BOISKU

Związek Dziennikarzy i Publicystów Filmowych organizuje mecz piłki nożnej **„Prasa filmowa — artyści filmowi"** — o puchar redakcji **„Filmu"**. Udział w meczu wezmą najpopularniejsi polscy aktorzy filmowi. Mecz będzie transmitowany przez radio oraz filmowany do specjalnego dodatku.

Mecz odbędzie się dnia **19 b. m.**, na boisku K. S. „Polonia", jako przedmecz rozgrywek o wejście do Ligi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan S. dyrektor teatru. — Komedię „Pani jest ze mną" Webera posiada na Polskę agencja „Aut", skrytka pocztowa 853, Warszawa I.

Pan J. S. we Lwowie. — Adres Związku Artystów Scen Polskich: Warszawa, Al. Jerozolimska 39.

REDAKTOR przyjmuje interesantów codz. 17 — 19. Administracja czynna codziennie 10—14 i 16—19

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 43 (parter) tel. 810-81.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 400, 1/2 strony—zł. 240, 1/4 strony zł. 140, 1/8 strony — zł. 80, ogłosz. dwukolor. 50% drożej

1 milim. szerokości jednej szpalty (układ 5-cio szpaltowy) w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 15 gr. za wyraz. Prenumerata: rocznie zł. 7.20, 1/2 rocznie 3.60, kwart. 1.80

Prenumeratę przyjmują wszystkie oddziały P.K.O. Konto czekowe Nr. 11.840 i oddziały pocztowe Konto rozrachunkowe, Warszawa I. Nr. 226.

Kierownik wydawnictwa: EMMI GOLDFLUS — Wydawcy JÓZEF KISELHOF i ZENON BERMAN — Redaktor WŁODZIMIERZ ŁOHAZA.

Druk. Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.